

# **Dwoje na huśtawce**

**W cyklu „Ona i on” zwracamy się do przeróżnych par, zwykle ludzi znanych i podziwianych, z zaproszeniem do mówienia o naturze Ich przyjaźni, miłości, pasji... Wydaje się, że taki trwający przez lata życiodajny układ to historia równie ekscytująca co filmowe pasmo zdrad, hysterii i samobójczych prób... Zapraszamy czytelników do współredagowania rubryki i nadsyłania propozycji pod adresem redakcji z dopiskiem „Ona i on”.**

## **U Anna POLONY:**

„Żuk” pojawił się w moim życiu nagle, w bardzo dramatycznym momencie, kiedy po śmierci Konrada Swinarskiego, mojego Mistrza, artystycznego opiekuna, Przyjaciela, zrozumiałam, że muszę zrobić coś nowego, żeby nie zginąć, i postanowiłam wtedy pójść na reżyserię. Stałam więc przed komisją egzaminacyjną, przerażona możliwością kompromitacji i nafaszerowana środkami uspokajającymi. Pierwsze pytanie padło z ust rudielca o wyglądzie chłopczyką z drugiej licealnej (to był dr Józef Opalski), a dotyczyło muzyki. Poczulałam się z lekka upokorzona tą paradoksalną sytuacją, byłam już wtedy dojrzałą kobietą i aktorką z tzw. nazwiskiem! Na szczęście dla mojego egzaminatora odpowiedziałam na pytanie poprawnie. Potem, już na reżyserii, „Żuk” Opalski został naszym wykładowcą od historii muzyki. Stopniowo połączyła nas miłość do teatru, do muzyki i naszego wspólnego idola – Konrada Swinarskiego. Kiedy reżyserowałam „Poskromienie złoŃnicy” jako spektakl dyplomowy, wciągnęłam „Żuka” do współpracy i od tej pory nie zrobiłam już bez niego żadnego przedstawienia. W reżyserii potrzebuję od niego sprawdzianu. Ja się zawsze bardzo uczuciowo angażuję – on natomiast potrafi spojrzeć chłodnym okiem, z boku. Ponieważ natura obdarzyła go umiejętnością konsekwentnego i logicznego myślenia, a także pewną perwersją w spojrzeniu na sztukę i życie, potrafi dostrzec subtelności i niuanse tekstu, które mnie czasem umykają. Jest też niezwykle wyczułony na wszelkie zafałszowania sceniczne. Oczywiście, często na próbach klócimy się, ale on wie, jak wszystko obrócić w żart. Ja jestem jak wulkan, który wybuchy i szybko ucicha... Tupię nogami – potem mi żal, wstyd, przynoszę prezenty... Konflikty między nami szybko się rozładowują, chociaż było i tak, że raz nie odzywaliśmy się do siebie pół roku... „Żuk” ma ten rodzaj wdzięku i poczucia humoru,

który mi szalenie odpowiada. W jego obecności staję się pewniejsza, jest jedną z niewielu osób, od których potrafię znieść krytykę, bardzo wiele wiem o moich słabościach, „depresjach”, walce ze światem i samą sobą i jakoś mi w tej walce sekunduje. Dawniej załamywałam się każdym najmniejszym niepowodzeniem – od niego nauczyłam się walki z przeciwnościami. Oczywiście ma cechy, których nie akceptuję... czasem boję się o niego... Ale w końcu każdy człowiek popełnia w swoim życiu błędy i ma swoje słabości, a jak się kogoś kocha, to z całym dobrodziejstwem inwentarza! Najważniejsze jest to, że „Zuk” ma mi wiele do zaoflarowania – a ja to biorę z radością, bo tego po-

trzebuję, i staram się odwdziżyć jak umiem... Nie ma między nami namiętności i dlatego może to jest taka idealna miłość, czysta, bez erotyki i podskórnej walki. On jest dla mnie jakby wypełnieniem luki, jaka powstała po śmierci Konrada. Daje mi poczucie bezpieczeństwa, jakiego nie ma w przyjaźniach między kobietami, czuję się dla niego trochę matką czy siostrą, z kolei dla mnie, starzejącej się, bezdzietnej kobiety, „Zuk” to jakby wspierający mnie syn. Często bywamy u siebie, ostatnio przegadaliśmy sześć godzin non-stop! Czym to się jeszcze może skończyć: jakimś strasznym konfliktem? czy najzabawniejszym w świecie małżeństwem?

## Józef „Żuk” OPALSKI

Z Hanią Polony spotkał się po raz pierwszy strasznie dawno i ona sama tego naszego spotkania nie pamięta. Teatr interesował mnie „od zawsze”, wysyłał, fascynował... Moją karierę teatralną zacząłem w Teatrze Słowackiego, zagrałem tam rolę małego Andrei Sarti w „Życiu Galleusza” Brechta, statystowałem także w „Królowej przedmieścia” Krumłowskiego, w której Hania grała jedną ze swych pierwszych ról. To było nasze pierwsze, nieświadomione w konsekwencjach, spotkanie...

Kiedy powstał w Krakowie wydział reżyserii, zaproponowano mi na nim pracę. Pewnego dnia okazało się, że na reżyserię postanowiła zdawać Anna Polony. Znałem ją wówczas na tyle, że wiedziałem, iż po śmierci Konrada Swinarskiego, ziemia usunęła się jej spod nóg, a ucieczka w reżyserię i studia są próbą ratunku, wydobycia się na powierzchnię. Egzamin Hanka był oczywiście jedną z jej największych scen aktorskich, postawiła całą komisję „na baczność”, wpędziła w stres, w ostatniej bowiem chwili chciała się wycofać i musieliśmy ją wnieść

(dosłownie!) na sałkę egzaminacyjną. Zaczęły się zajęcia, które bardzo nas z Hanią do siebie zbliżyły. Hania jest wspaniałą aktorką i pedagogiem, potrafi z aktorów wydusić maksimum wrażliwości i talentu. Jako 400 % kobiecia przykłada wielką wagę do szczegółu. Jest niesłychanie impulsywna, „energetyczna”, konfliktowa – ja mam raczej naturę dyplomatki, „wychodzę na swoje” w pracy, łagodząc raczej konflikty lub „intrygując” bez krzyków i awantur.

Jest bez wątpienia partnerem bardzo trudnym. Ale to właśnie jest najciekawsze i podnieca mój bezustanny opór. Potrafiśmy pokłócić się nieludzko, bo zdolna jest – z impetu! – powiedzieć coś takiego, że człowiekowi żołądek aż się przekręca, zapala się z byle jakiego powodu... Ale też, po latach, rozumiemy się w pół słowa, mamy podobne widzenie świata i sztuki. Czujemy i rozumiemy, że nic nie jest wyłącznie białe ani wyłącznie czarne, że pałós musi być łamany przez ironię, tragedia niedaleka jest od farsy, a szlachetność natury ludzkiej przełamywana jest jej podłością. Hanka czuje doskonale labilność naszej kondycji, jest jak odsłonięty nerw – to jest w niej fascynujące, ale i niebezpieczne dla otoczenia: z jednej strony to osoba o wielkiej

dobroci i wielkim sercu, pomaga swoim studentom w zawodzie i w życiu, ale – kiedy jest wściekła, bo źle grają, potrafi wyjąć szczyrzyk z torebki i pociągnąć delikwenta... Jest w niej rodzaj egzstencjalnego strachu, który może się uzewnętrznić także w taki, agresywny sposób. Wiem, że są w niej wciąż jeszcze nie odkryte pokłady aktorstwa. Popieramy się wzajemnie często, radzimy się w wielu sprawach. No, może nie we wszystkich! Jest zbyt zazdrosna! Jesteśmy kimś w rodzaju „białego małżeństwa”, ale jest to jakiś głęboki związek przyjaźni. Kochamy się i kłócimy już kilkanaście lat. Całkiem niezły staż, jak na „białe małżeństwo.”

Anna Polony (53) – aktorka Teatru Starego, wykładowca krakowskiej PWST, wybitna aktorka, znana z mnóstwa kreacji scenicznych, filmowych (rzadziej), od czasu skończenia studiów reżyserskich zajmuje się też inscenizacją spektakli.

Józef „Żuk” Opalski (45) od lat związany z życiem teatralnym Krakowa, jest m.in. wykładowcą PWST i UJ, członkiem Rady Artystycznej Starego Teatru, kierownikiem literackim Krakowskiej Opery i Operetki.